

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor.,  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
10 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrony Ludu” jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcja i administra-  
cja znajduje się w Kra-  
kowie, ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od  
wiersza petitowego.

Wszystkie listy i pienią-  
dze przysyłać należy pod  
adresem: Administracja  
„Obrony Ludu”, Kraków, ul.  
Pijarska l. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

**Zdrajcy narodu.**

W stolicy Litwy w Wilnie wystawili Moskale spiżowy pomnik największej swojej nierządniczy na tronie, carowej Katarzynie II.

Ta łotrzyca pierwsza przed 100 laty podała projekt rozbioru Polski. Ona go pierwsza podpisała. Ona pierwsza wysłała wojska moskiewskie do Polski. Ona część szlachty polskiej wysłała na Sybir, mianowicie tę, co się przekupić nie dała, resztę zaś przekupiła złotem wraz z królem Stanisławem Poniatowskim i ona dokonała drugiego i trzeciego rozbioru Polski. — Część Polski zabrały Prusy, drugą część Austria, a największą, to jest dzisiejsze Królestwo wraz z Litwą, zagarnęła dla Rosyi Katarzyna II. Króla polskiego wywozła i umarł na wygnaniu.

Tej to carzycy postawił rząd moskiewski pomnik na ziemiach polskich — tam w Wilnie, gdzie już stoi pomnik Murawiewa wieszateła, tam w Wilnie, gdzie jest obraz cudownej Matki Boskiej Ostrobramskiej i spoczywa ciało św. Kazimierza, królewicza polskiego.

Oburzona cała Polska na ten nowy akt złości moskiewskiej, zgrzytnąć na razie może tylko zębami i zacisnąć pięście — ale, da Bóg, przyjdzie czas, kiedy lud polski sam połamie w kawałki i podpecze nogami te pomniki moskiewszczyzny na naszej ziemi, pomniki Murawjewa, Katarzyny, Paszkiewicza i innych.

Wolno rządowi stawiać pomniki, bośmy bezsilni i skrepowane mamy ręce, ale nie wolno nikomu z nas kłaść imienia polskiego, bo już je dosyć skalali ci, co się zaprzędali wrogom Ojczyzny. A niestety znowu znaleźli się wśród polskiej szlachty wyrzutki

którzy w odsłonięciu pomnika Katarzyny wzięli udział. **Sześćdziesięciu polskich szlachciców stanęło pod pomnikiem carzycy, odkryli głowy i na dany przez żandarmów moskiewskich znak pochylili swoje szlacheckie czoła przed Katarzyną II., jakby na podziękowanie, że raczyła rozdrapać ziemię ich ojców.** — Nawet moskale ucziwi są oburzeni na tych nowych drabów polskich, i oni nie mają dla nich innej nazwy jak „**padlecy**“ (podli). Tę samą nazwę tym 60ciu szlachcicom daje także lud polski: **podli.**

## Ze Sejmu.

Wiadomo już naszym prenumeratom, że Sejm galicyjski został otwarty dnia 30. września. Oczywiście, że z tych początkowych posiedzeń, które się już odbyły, niema nic ważniejszego do zanotowania, bo ograniczały się do wyborów członków licznych komisij sejmowych. Ważnem jest tylko przemówienie marszałka JE. hr. Badeniego, które wygłosił przy otwarciu Sejmu. Oświadczył p. marszałek najwyraźniej, że lud dotknięty straszną klęską tegorocznej posuchy, musi sobie sam radzić, gdyż Sejm na ulżenie nędzy, spowodowanej klęską posuchy, nie może nic dać!!! Jeśli zaś marszałek tak powiedział, to większość sejmowa ślepo się będzie trzymać słów jego, a kilkunastu posłów ludowych, choćby się na głowach postawili, żadnej pomocy dla ludu uzyskać nie zdołają. — Jesteśmy przekonani, że wiadomość ta bolesnem echem odbije się w piersiach milionowej rzeszy, zgnębioonej ostatnią klęską elementarną, ale spełniamy ten przykry obowiązek, by się nikt nie ludził i na jakąkolwiek pomoc ze Sejmu nie liczył. Z tej szczerości marszałka krajowego odniesie lud przynajmniej tę korzyść, że się pozbędzie złudnych nadziei, i że się dowie, jak większość sejmowa współczuje z niedolą chłopa, i że przy tak gorzkim doświadczeniu może przejrzeć na oczy, jakich ma w przyszłości posłów wybierać. Przykre to i bolesne doświadczenie, ale ma tę dobrą stronę, że lud czyni dojrzalszym pod względem politycznym i więcej go uświadamia, aniżeli dziesiątki zgromadzeń i najgorętsze polityczne mowy. Takie postępowanie większości sejmowej (pańskiej) jest wprost zabójczem dla niej samej, bo sama przeciwko sobie daje szaloną i morderczą broń w ręce posłów opozycyjnych.

Jeżeli jednak ta większość sejmowa dla ludu, wołającego o ratunek, do którego lud ma wszelkie prawa, niema dla tego ludu ani centa, to pytamy się, skąd ta większość sejmowa przychodzi do przeznaczenia dziesiątek tysięcy na teatr i na wynagrodzenia jakichś nieistniejących i urojonych osobistych zasług dyrektorów teatrów? Czyż teatru i dyrektorzy teatrów są ważniejsi od milionów ludu cierpiącego niedolę? To dla ludu Sejm niema ani centa, a dla dyrektorów teatrów tysiące się znajdują?. I za cóż to panowie z większości sejmowej chcecie tych dyrektorów wynagrodzić? Wszak prawie wszystkie dzienniki piszą i prawie wszyscy wiedzą i mówią,

że n. p. dyrektor teatru krakowskiego przez niedołężne prowadzenie teatru obniżył wartość jego prawie niżej zera! Więc za cóż ta dla niego nagroda? Za niedołęstwo? Panowie z większości sejmowej, takie szafowanie pieniędzmi, to marnotrawstwo grosza publicznego. Jeżeli już Sejm dla złagodzenia nędzy ludu niema ani centa, to sama przyzwoitość wymaga, by dla dyrektora teatru, zwłaszcza gdy jest niedołęgą, nie nie wyznaczać, gdyż w przeciwnym razie wygląda to na drwinki z nędzy ludu, a na to sobie ten lud nie zasługuje.

W budżecie krajowym na rok 1905 jest wstawione specjalne wynagrodzenie dla dyrektora teatru lwowskiego 5 tysięcy koron, a dla dyrektora teatru krakowskiego 4 tysiące, tymczasem dla ludu, dotkniętego klęską posuchy, w tym budżecie niema ani centa! Jesteśmy pewni, że posłowie ludowi przeciwko temu postawią jak najsilniejszy protest, a gdyby, mimo tego protestu, większość sejmowa to niczem niezasażone ani nieusprawiedliwione wynagrodzenie uchwaliła, to cały lud przyjmie tę uchwałę z największym oburzeniem i tę obelgę dobrze sobie zapamięta. Na marnowanie swej krwawicy lud nigdy się nie zgodzi, co większość sejmowa niech przyjmie do wiadomości!

## Kongres Maryański.

W dniach 27., 28. i 29. września odbywał się we Lwowie Kongres Maryański, czyli Zjazd czcicieli Matki Bożej. Zjazd to był nadzwyczaj liczny, brało w nim udział tysiące ludu, byli wszyscy biskupi galicyjscy i dostojnicy najwyższych władz krajowych i rządowych. Cały Lwów, przybrany mnóstwem flag, wyglądał prześlicznie i obchód na uczenie N. M. Panny, można powiedzieć, udał się wspaniale. Wśród tej podniosłej uroczystości ogłoszono wiele i bardzo pięknych mów, zalecając przedewszystkiem w z a j e m n ą miłość i cześć dla M. Bożej. Życzyłoby sobie tylko należało, by te piękne słowa nie pozostały tylko pustymi frazesami, ale w czyn zostały zamienione i by ci, co tę w z a j e m n ą miłość zalecali, sami ją swem postępowaniem praktycznie wykonywali, a będzie to najlepszym dowodem, że szczerze mówili i najlepszą zachętą do naśladowania. Jeśli jednak co innego się mówi, choćby i najpiękniej, a co innego się robi, to — faryzeuszostwo, czem się N. M. Panna najwięcej brzydzi. Chcemy wierzyć, że tak nie będzie i że p y c h a, z a r o z u m i a ł o ś ć i p o n i e k ą d m ę c i w o ść pod wpływem tych wspaniałych uroczystości maryjańskich zniknie na zawsze, zwłaszcza u wielkich i przybranych w różne godności doczesne. Z pośród ogłoszonych mów przytaczamy prześliczną mowę włościanina Wojciecha Tenczara z Dobrzechowa, która była bodaj czy nie najpiękniejsza dla swej prostoty, szczerości i serdeczności. Tenczar powiedział tak, jak rzeczywiście lud pojmuje i czuje cześć dla N. M. Panny, Matki ubogich, uciśnionych i strapiionych. Wyszedł on na mównicę po Najp. ks. Biskupach i mądrych



profesorach, odziany w białą sukmanę, i przemówił w następujący sposób:

«Czcili Najświętszą Panię królowie, czcili panowie, ale nie-mniejszą cześć oddawał jej lud. Ona to wlewała nadzieję w duszę jego, Ona dodawała otuchy w cierpieniu. A kiedy Kościuszko — mówił Tenczar — wezwał po raz pierwszy lud do obrony Ojczyzny, toć lud ten chwycił sztandar z Matką Boską Częstochowską i śpiewał pieśni do Niej. Po zwycięstwie, gdy lud zdobył armaty, prosił swego hetmana, aby kazał je przelać na dzwony dla Matki Najświętszej.

I obecnie nie przestał ten lud kochać swą Matkę. Ciągnie kilka i kilkanaście mil do miejsc cudownych, o suchym chlebie — boso — z groszem, zawiniętym w chustkę, na ofiarę dla Niej — i tam ofiaruje jej także swoje bole i cierpienia.

Niema dziś domu chłopskiego, gdzieby nie wisiał obraz Bogarodzicy, niema drogi, gdzieby nie stał Jej pomnik, niema parafii, gdzieby nie było bractwa Maryi. Dziś włościanin ciągnie w pole z pieśnią na ustach, z którą rycerstwo szło do walki. Że Matka Boska kochała te pieśni, stwierdziła to cudami i nieraz objawiła się biednym włościanom. Jakże nie kochać Maryi, która jest i duszą i szczęściem każdego wieśniaka. Lud kocha Maryję i kochać nie przestanie, a zawsze wołać będzie: «Polska królowo, weź nas w swą opiekę w każdej potrzebie, a będziemy w niebie».

---

## KRZYŻACKA MAC.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

— A ci, wedle których teraz przejeżdżamy, którzy są? — zapytał de Lorche.

— To Tatarzy; przywiódł ich Witoldowy hołdownik Saladyn.

— Dobrzyż do bitwy?

— Litwa umie z nimi wojować, i znaczną ich część podbiła, z której przyczyny musieli na tę wojnę przyciągnąć. Ale zachodniemu rycerstwu ciężko z nimi, gdyż oni w ucieczce straszniejsi, niż w spotkaniu.

— Przypatrzmy się im bliżej — rzekł de Lorche.

I pojechali ku ogniskom, które otaczali ludzie z nagiemi całym ramionami, odziani mimo pory letniej w owece tułuby wełną do góry. Większa część ich spała wprost na gołej ziemi, albo na mokrej i parującej od żaru słomie, lecz wielu siedziało w kuczki przy płonących stosach; niektórzy skracali sobie godziny nocne, podśpiewując przez nos dzikie pieśni i uderzając do wtóru jednym piszczelem końskim o drugi, co czyniło dziwny i nieprzyjemny łoskot; inni mieli małe bębenki lub brzdąkali na naciągniętych cięciwach luków. Inni żarli świeżo wyjęte z ognia, dymiące, a zarazem krwawe kawały mięsiva, na które dmuchali wzdętymi, sinemi wargami. Wogóle wyglądali tak dziko i złowrogo, że łatwiej ich było

wziąć na jakieś okropne stwory leśne, niż za ludzi. Dymy ognisk były gryzące od końskiego i baraniego tłuszczu, który w nich topniał, a prócz tego rozchodził się naokół nieznośny swąd przypalanej sierści, przygrzanych tułubów i ekliwa woń świeżo zdarzonych skór i krwi. Z drugiej, ciemnej strony ulicy, gdzie stały konie, zawiewało ich potem. Szkapysy owe, których kilkadziesiąt trzymano dla rozjazdów w pobliżu, wygryzły trawę z pod nóg, gryzły się między sobą, kwicząc przeraźliwie i chrapiąc. Koniuchowie uśmierzali walkę głosem i batami z surowca.

Niebezpiecznie było zapuszczać się w pojedynkę między nich, gdyż dzicz to była niesłychanie drapieżna. Tuż za nimi stały niewiele mniej dzikie watahy Besarabów, z rogami na głowach, długowłosych Wołochów, noszących miast pancerzy drewniane, malowane deski na piersiach i plecach, z niezgrabnymi wizerunkami upiórów, kościotrupów lub zwierząt; dalej Serby, których uśpiony teraz obóz rozbrzmiewał we dnie w czasie postojów jakby jedna wielka lutnia, tyle w nim było fletni, bałabajek, multanków i różnych narzędzi muzycznych.

Świeciły ognie, a z nieba wśród chmur, które mocny wiatr rozwiewał, świecił jasny wielki księżyc i przy owych blaskach przypatrywali się nasi rycerze obozom. Za Serbami stała nieszczęsna Żmujdz. Niemcy wytoczyli z niej potoki krwi, a jednak na każde wezwanie Witolda, zrywała się do nowych bojów, i teraz, jakby w przeczuciu, że niedoła jej skończy się wkrótce raz na zawsze, przyciągnęła tu przejęta duchem tegoż Skirwoiły, którego samo imię przejmowało Niemców wściekłością i trwogą. Ogniska żmujdzkie stykały się wprost z litewskimi, gdyż ten sam był to naród, ten sam obyczaj i mowa.

Lecz przy wjeździe do litewskich obozów posępny obraz uderzył oczy rycerzy. Oto na zbitej z okrągłaków szubienicy zwieszały się dwa trupy ludzkie, które wiatr kołysał, huśtał, okręcał i podrzucał z taką siłą, że aż bale szubienicy skrzypiały żałośnie. Chrapnęły na widok trupów i przysiadły nieco na zadach konie, więc rycerze poczęli się żegnać pobożnie, a gdy przejechali, Powąła rzekł:

— Książę Witold był razem z królem, a ja byłem przy królu, gdy przywieziono tych winowajców. Już poprzednio skarżyli się nasi biskupi i panowie, że Litwa zbyt okrutnie wojuje i kościołów nawet nie oszczędza. Więc gdy ich przywieziono, (a byli to znaczni ludzie, ale Najświętszy Sakrament nieszczęśnicy pono znieważyli), napęczniał książę tak gniewem, że strach było nań spojrzeć — i powiesić im się kazał. To niebożęta sami szubienicę utwierdzić musieli i sami ci się powiesili, a jeszcze jeden drugiego naganiał: „Nuże prędzej, bo książę się gorzej rozgniewa!» I strach padł na wszystkich Tatarów i Litwinów, bo oni nie śmierci, ale księżęcego gniewu się boją.

— Ba, pomnę — rzekł Zbyszko — że gdy onego czasu w Krakowie król rozgniewał się na mnie o Lichtensteina, to młody książę Jamont, który był rękodajnym królewskim, też zaraz radził mi się powiesić. I z dobrego serca dawał tę radę, chociaż byłbym go za

nią pozwał na udeptaną ziemię, gdyby nie to, że i tak mieli mi, jako wiecie, szyję uciąć.

— Książę Jamont nauczył się już rycerskich obyczajów — odrzekł Powąła.

Tak rozmawiając, minęli wielki obóz litewski i trzy świetne pułki ruskie, z których najliczniejszy był smoleński, a wjechali do polskiego obozu. Stało tam pięćdziesiąt chorągwi — jądro i zarazem czoło wszystkich wojsk. Zbroje tu były lepsze, konie ogromniejsze, rycerstwo bardziej ćwiczone, w niczem zachodniemu nie ustępujące. Siłą członków ciała, wytrwałością na głód, zimno i trudy przewyższali nawet ci dziedzice z Wielko i Małopolski bardziej dbały o wygodę wojowników z Zachodu. Obyczaj ich był prostszy, pancerze grubiej kowane, ale hart większy, a ich pogardę śmierci i niezmierną w boju uporczywość podziwiali już swego czasu nie raz przybyli z daleka francuscy i angielscy rycerze.

De Lorche, który znał polskie rycerstwo od dawna, tak też mówił:

— Tu cała siła i cała nadzieja. Pamiętam, jako w Malborgu nieraz narzekano, że w bitwie z wami każdą piędź ziemi trzeba rzeką krwi okupić.

— Rzeką też i teraz krew popłynie — odpowiedział Maćko — bo i Zakon nigdy dotychczas takiej potęgi nie zebrał.

Na to zaś Powąła:

— Powiadał rycerz Korzbóg, który od króla do mistrza z listami jeździł, iż Krzyżacy mówią, że ni cesarz rzymski, ni żaden król nie ma takiej potęgi, i że Zakon mógłby wszystkie królestwa zawojować.

— Ba, przecie nas więcej! — rzekł Zbyszko.

— Tak, ale oni lekko sobie Witoldowe wojsko wazą, że to lud byle jako zbrojny i że się od pierwszego uderzenia skruszy, jako gliniany garnek pod młotem. A prawda li to, czy też nieprawda, nie wiem.

— I prawda i nieprawda! — ozwał się roztropny Maćko. — My ze Zbyszkiem znamy ich, bośmy razem z nimi wojowali. Jużci zbroja u nich gorsza i chmyzowate konie, przeto często bywa, że się pod naporem rycerstwa ugną, ale serca mają tak chobre, albo i mężniejsze niż Niemce.

— Niezadługo się to pokaże — rzekł Powąła. — Królowi ciągle służy do oczu płyną na myśl, że się tyle krwi chrześcijańskiej rozleje, i do ostatniej chwili radby sprawiedliwy pokój zawrzeć, ale pycha krzyżacka do tego nie dopuści.

— Jako żywo! Znam ja Krzyżaków, i wszyscy ich znamy — przytwierdził Maćko. — Bóg już tam wagi przyładował, na których położy krew naszą i nieprzyjaciół naszego plemienia.

I jechali dalej w milczeniu, mając serca wezbrane i uroczyste.

Lecz gdy już byli niedaleko namiotu pana de Lorche, zerwał się znów wichur z taką siłą, że w mgnieniu oka porozrzucił ogniska Mazurów. Powietrze zaroilo się tysiącami głowni, płonących szczypek, skier, a zarazem przesloniło się kłębam dymu.

— Hej, dmie okrutnie! — mówił Zbyszko, ściągając opończę, którą mu wiatr na głowę zarzucił.



- A w wichurze jakoby jęki i płacz ludzki słyhać.  
— Świt już niezadługo, ale nikt nie wie, co mu dzień przyniesie — dodał de Lorche.

### XXIII.

Nad ranem wichura nie tylko nie ustała, ale wzmogła się do tego stopnia, że niepodobna było rozpiąć namiotu, w którym król zwykł był od początku wyprawy słuhać codziennie trzech mszy świętych. Przybiegł wreszcie Witold z prośbami i błaganie, aby nabożeństwo do stosowniejszej pory w zaciszach leśnych odłożyć i nie wstrzymywać pochodu. Jakoż stało się zadość jego życzeniu, bo nie mogło być inaczej.

O wschodzie słońca ruszyły wojska ławą, a za niemi nieprzejrzany tabor wozów. Po godzinie pochodu wiatr uciszył się, tak, że można było rozwinąć chorągwie. I wówczas pola, jak okiem sięgnąć, pokryły się niby kwieciami stubarwnem. Żadne oko nie mogło objąć zastępów i tego lasu rozmaitych znaków, pod którymi pułki posuwały się naprzód.

Przed południe, przyszedłszy wojska w pobliże wsi Logdau i Tannenberga, zatrzymały się na krawędzi lasu. Miejsce zdało się dobre na spoczynek i zabezpieczone od wszelkiej niespodzianej napaści, gdyż z lewej strony oblewała je łacha jeziora Dąbrowskiego, z prawej zaś jezioro Lubiecz, przed wojskami zaś otwierała się szeroka na milę przestrzeń polna. W środku owej przestrzeni, wznoszącej się ku zachodowi łagodnie w górę, zieleniły się łęgi Grunwaldu, a nieco w dali szarzały słomiane dache i puste, smutne ugory Tannenberga. Nieprzyjaciela, któryby spuszczał się ku lasom i wyniosłości, łatwo było dostrzedz, ale nie spodziewano się, aby mógł prędzej, niż nazajutrz nastąpić. Zatrzymały się też tu wojska tylko na postój, że jednak biegly w rzeczach wojny Zyndram z Maszkowa nawet w pochodzie przestrzegał bojowego porządku, więc stanęły, tak, aby, w każdej chwili mogły być do sprawy gotowe. Z rozkazu wodza wysłano wnet na lekkich, a ściglych koniach gońców, hen przed się, w stronę Grunwaldu i Tanneberga i dalej, aby zbadali okolicę, a tymczasem dla łaknącego nabożeństwa króla ustawiono na wysokim brzegu jeziora Lubiecz kapliczny namiot, aby mógł zwyklych mszy wysłuchać. (C. d. n.)

---

## SPRAWY LUDOWE.

### Odświeżyło się powietrze w Limanowej.

Gdy przed 4 laty odbywały się wybory do Rady Państwa, wtedy wybiegł na rynek limanowski z rozczochraną czupryną pan radca Podgórski i wyciągając ramiona do wyborców, wołał rozpaczliwym głosem: «Ludzie, na miłość boską, co wy robicie! jeżeli wybieriecie Danielaka, to on was wszystkich rozpędzi na cztery wiatry. Wybierzcie kogo chcecie, tylko nie Danielaka! Krzyk

intryganta niewielu zbałamucił, lud limanowski poszedł gromadą i oddał głosy swoje drowi Danielakowi, bo wiedział, że ten będzie prawdziwym jego obrońcą i prawdziwą pomocą w potrzebie. Podgórski i towarzysze jego, jak n. p. żandarm Mentlik, fizyk Piotrowski, geometra Fleischman, były starosta Sielecki i t. d. — ci wszyscy wiedzieli, że gdy Danielak będzie wybrany, to z nimi będzie krucho. I dr Danielak dotrzymał słowa, że tę stajnię limanowską wyczyści i ze starego bagna nie zostawi ani znaku. Zaraz po wyborze zaczął wymiatać Limanowę — i tak poszedł najpierw żandarm Mentlik, po nim Piotrowski, który zatruwał powietrze w całej okolicy, następnie generalny trębacz limanowski Fleischman, ponim najgłupszy ze wszystkich, a przytem zły do szpiku kości, zidyociały Sielecki; poszło jeszcze kilku innych, aż wreszcie teraz usunięto z Limanowej największe nieszczęście, t. j. **Podgórskiego**. — Płaczą po nim żydki limanowskie, płaczą pokatni pisarze, ale odetchnie cała Limanowa świeżem i zdrowem powietrzem. Teraz jest nadzieja, że bagno limanowskie wyschnie, bo ludzie nowi, którzy na miejsce intrygantów i pijaków tam przybyli, pracują szczerze dla dobra powiatu i poprawienia nieszczęsnych stosunków.

Podgórskiego przeniesiono do Rzeszowa. Losy jego rozstrzygnęły się podczas pobytu ministra Körbera w Zakopanem. Skargę na Podgórskiego wniósł na ręce ministra Körbera dr Danielak. Przedstawił w niej wszystkie sprawy tego byłego naczelnika z Limanowej. Podgórski to ostatni, których z Limanowej wyrzucić postanowił dr Danielak. I poszli na cztery wiatry w ciągu niedługiego czasu. Przykra to była praca, ale konieczna. — Serdecznie pragniemy, abyśmy żadnego więcej powiatu tak czyścić i wymiatać nie potrzebowali. Dobrzeby było, aby za Podgórskim wyiósł się także z Limanowej Goldfinger i Samueli.

## Krzywdy i nadużycia.

**Ponieważ Tomaszowi Szajerowi** udowodniono w sądzie rzeszowskim różne nadużycia, a mianowicie, że brał od biednych a ciemnych ludzi pieniądze, których był brać nie powinien — o czem poprzednio już pisaliśmy, przeto Tomasz Szajer powinien natychmiast złożyć mandat, bo tacy ludzie jak Szajer, Wilk, Walewski i inni oszuści posłami być nie powinni i posłami być nie mogą. Jeżeli Szajer sam mandatu nie złoży, to go Koło polskie ze swego grona tak samo będzie musiało wyrzucić, jak wyrzuciło Wilka i Walewskiego. Proces ostatni Szajera odbył się w Rzeszowie dnia 26. września. Karygodne czyny Szajera zeznali świadkowie: Wilhelm Zajączkowski i Antoni Stamek. — Również udowodniono, że Szajer wziął od dwóch robotników po 100 koron za to, że miał się dla nich wystarać o posadę przy kolei.

**Nowy „ujek“ żydowski.** Z Makowa piszą nam, że dawniejsi „ujkowie“ żydowscy przyszli do przekonania, że źle robią, gdy



w swoje święta za żydów szynkują, co im się chwali. Ale cóż, kiedy znów znalazł się nowy «ujek żydowski, niejaki Franciszek Hajdyła, który się podjął szynkowania w swoje święta. Oj Franciszku, Franciszku, czyż nie pojmujesz, jaki wstyd i hańbę ściągasz na siebie i na innych chrześcijan? Człowieku, toż taką ma wartość twoja dusza u ciebie, że ją chcesz za kilka marnych groszy zatracić. Bój się Boga, a popraw się.

**Sprzedawczyki.** Nie tylko w Księstwie Poznańskim, ale i w Galicyi są sprzedawczyki pomiędzy właścicielami dóbr, co ziemię polską sprzedają żydom i innym wrogom narodu polskiego, chociaż i te dobra chcieli od nich nabyć polscy włościanie i to za większą cenę. Hańba tym sprzedawczykom i kurezcicielom Ojczyzny.

## WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

**Sejmy.** Oprócz Sejmu galicyjskiego zebrały się także inne sejmy. W Sejmie czeskim w Pradze rozpoczęli Niemcy obstrukcyę w dalszym ciągu i oświadczyli, że tak długo nie dopuszczą do żadnych obrad w Sejmie czeskim, jak długo Czesi będą prowadzili obstrukcyę w parlamencie w Wiedniu.

**Codzien** tłumy rezerwistów rosyjskich uciekają przez granice do Rumunii, do Galicyi, aby tylko nie iść na plac boju na pewną rzeź. Również nowo powołani do wojska uciekają gromadami. — Dość powiedzieć, że w jednym okręgu odeskim 8 tysięcy powołanych nie stawilo się do asenterunku.

**Anarchiści** dają o sobie w ostatnich czasach znowu wiele do mówienia. Władze policyjne w Madrycie wpadły podobno na trop nowego sprzysiężenia, które ma pozostawać w związku z barcelońską sprawą bomb i przybyciem anarchisty Ceferiny Gila do Madrytu. Gil ten dostał się na szczęście do klatki, zanim zdołał spełnić projektowany podobno nowy zamach dynamitowy. Także we Włoszech anarchiści nie zasypiają gruszek w popiele. Wedle depeszy z Lugano, aresztowano 15 rodowitych włoskich anarchistów. Jednemu z nich, nazwiskiem Ozare Varengli, udało się uciec za granicę.

**Armia japońska** dlatego jest tak dzielną i tak tęgo bije, bo jak się teraz pokazało, żołnierze japońscy wcale nie piją wódki. W obozie japońskim nie można dostać ani wódki, ani innych trunków szkodliwych. Żołnierze japońscy w wolnych chwilach czytają gazety i książki, albo piszą listy, albo łowią ryby. Z powodu wojny wydał cesarz japoński, Mikado, rozkaz, że czas służby wojskowej będzie dłuższy o lat pięć. Każdy Japończyk należeć będzie odtąd do 37. roku życia do służby wojskowej. W ten sposób odrazu zwiększono armię japońską o 200 tysięcy ludzi.

**W sprawie emigracyi do Ameryki.** W Stanach Zjednoczonych pracują obecnie nad uchwaleniem ustawy, na mocy której nie wpuszczą żadnego emigranta do Ameryki, który nie udowodni, że umie czytać i pisać w swoim ojczystym języku. Takiego analfabety nawet do Ameryki nie wpuszczą. Kto więc zechce

jechać do Ameryki, będzie musiał się wykazać: 1) że jest zupełnie zdrów, 2) że ma pewną kwotę pieniędzy albo, że ma już w Ameryce swoich krewnych, 3) że umie czytać i pisać.

**Wielka katastrofa kolejowa.** D. 26. z. m. koło Newmarket (w stanie Tennessee) startł się pociąg osobowy, idący w Knorville do Salisbury (w północnej Carolinie), z innym pociągiem osobowym. Wagony obu pociągów, z których pierwszy był przepełniony podróżnymi, uległy zdruzgotaniu. — Słychać, że 50 osób zostało zabitych, a 75 rannych.

**Nowy Jork.** Kandydat demokratyczny na prezydenta, Parker, oświadczył, że przyjmuje kandydaturę i jest stanowczo zwolennikiem waluty złotej. Wyraził ubolewanie z powodu nabycia przez Amerykę wysp Filipińskich, gdyż zachwiało to dobre stosunki Stanów Zjednoczonych z zagranicą. Jest za zupełną niezależnością każdego państwa amerykańskiego z osobna.

---

## 1 korona do końca roku.

Każdy nowy prenumerator, który teraz zapłaci **jedną koronę**, będzie otrzymywał „Obronę ludu“ regularnie co tygodnia aż do Nowego Roku.

Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska. L. 2.**

Wkrótce ukończymy druk powieści „Krzyżacka mać“ i już w **listopadzie** zaczniemy drukować **nową wielką powieść historyczną.**

---

## Kronika i rozmaitości.

**Porządki na poczcie.** Na poczcie w Chyrowie zaginął rekomendowany list Jana Pszonka, wysłany do Ameryki przed rokiem. Nie zastawszy tam adresata, powrócił list do kraju. Zawierał on ważny dla Pszonki dokument, a mianowicie kontrakt sprzedaży gruntu, wartości 600 kor. Na upomnienie się i prośby Jana Pszonka wyśmiewali się tylko ludzie pocztowi w Chyrowie, a wkońcu, chcąc zatrzeć sprawę, dawali mu przez drugą osobę 10 złr. odszkodowania.

Wskutek tego wniósł Pszonka prośbę do dyrekcji pocztowej we Lwowie, dyrekcyja wprawdzie odpowiedziała na to, że zajmie się wyszukaniem owego listu, ponieważ jednak już trzy miesiące minęło a niema żadnego rezultatu, przeto poruszyć należy sprawę w drodze publicznej.

**Ośmnastoletni parobek** w Wysokiej, Filip Podsiadło, przyszedłszy do handlu towarów mięszanych Kryspina Dziadosza, założył się, że wypije naraz cały litr rumu. Zaledwie mu go podano, Podsiadło wychylił go jednym tchem. lecz zarazem padł bezprzytomny na ziemię. Wezwano natychmiast lekarza, lecz wszelkie usiłowania przywrócenia Podsiadły do przytomności, pozostały bez skutku. Przeniesiony do jednego z pobliskich domów, wkrótce zakończył życie.

**Pod kołami automobilu zginął** w poniedziałek dnia 26. z. m. na drodze między Jastem a Krosnem woźnica Krawczyk ze wsi Długie. Automobilem pędził jak szalony nafciarz p. Jan Fibich. Konie Krawczyka spłoszyły się i wyrzuciły Krawczyka przed automobil, który zmiądzzył nieszczęśliwego. Krawczyk osierocił czworo dzieci. Tę nieszczęsną jazdę urządził sobie p. Fibich, zaprosiwszy do automobilu kilku przyjaciół. Żadnemu z nich nic się nie stało.

**Smierć w kamieniołomie.** Z Nowego Sącza donoszą nam: W kamieniołomie Fryderyka Germana w Jamnicy ad Kunów, usunęła się w tych dniach znaczna warstwa ziemi na pracującego robotnika Michała Bochenka i zabiła go na miejscu. O wypadku zawiadomiono tutejszą prokuraturę państwa.

**Sprzeniewierzenie.** W Mikołajowie nad Dniestrem poborca podatkowy, Kazimierz Słomka, dopuścił się sprzeniewierzenia nadestanych do tego urzędu przez dyrekcję kolei we Lwowie pieniędzy podatkowych. Sprawdzono, że czynu tego dopuścił się w 23 wypadkach, a szkoda powstała wynosi 4490 kor. 37 gr.

**Otrucie grzybami.** Przed paru dniami w Dehowie obok Rohatyna otruły się grzybami Marya Balij i jej 2 wnuczki, 5-letnia Marya i 3-letnia Katarzyna. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, gdyż starsza dziewczynka już nie żyła, jej babka była w agonii, a najmłodsza dogorywała. Najpóźniej skonało młodsze dziecko.

**Krwawa bójka żołnierzy.** W Jarosławiu w nocy na 22. z. m. przyszło w pewnej kamienicy, położonej obok dworca kolejowego, do krwawej bójki między żołnierzami Michałem Czabara z 90. pp. a Michałem Mederem z 89. pp. i Pawłem Chapiją z 34. pułku obr. kraj. Bójka powstała z tego powodu, ponieważ Czabara posądził obydwóch o kradzież szczotki. Meder otrzymał pchnięcie bagnetem w pierś i na miejscu wyzionął ducha. Chapij zaś ugodzony bagnetem w plecy i piersi, odwieziony został do szpitala wojskowego, gdzie dogorywa.

**Fabryka wagonów i maszyn w Sanoku** otrzymała na r. 1905 dostawę nowych hamulców dla kolei państwowych w wartości kilkakrotnie statystycznie koron.

**W Wienne** (w Francji) kapral piechoty strzelił przed frontem do swego kapitana, który go ukarał. Nie trafił go, natomiast 3 żołnierzy zabił a 4 ciężko zranił, poczem sam odebrał sobie życie.

**Najwyższe domy** na świecie budują w Ameryce. Drożyzna niestychana placów w Nowym Jorku, zmusza właścicieli do wykorzystania miejsca przez budowanie ich jak najwyżej. Przy pewnym ruchliwym placu był skośny narożnik na zbiegu dwóch ulic, otóż wydawnictwo jednego z najpoczytniejszych dzienników na pomieszczenie swoich biur wystawiło gmach, mający tylko 20 pięter i wysoką galeryjkę u góry, biegnącą naokoło gmachu. Na fundamentach oparte są ramy stalowe, a komunikację od szczytu do dołu ułatwiają windy. Budowa — według zapewnień dzienników — trwała 3 miesiące.

**Żywe wystawy sklepowe.** Właściciel sklepu ubiorów męskich w Chicago. p. Potter, wykorzystał 3 okna wystawowe w ten sposób, że jedno zamienił na sypialnię, w której czarny lokaj ubiera pana, pokazując mu po kolei różne części garderoby, pan jedne wybiera, inne odrzuca i w ten sposób przedstawia przypatrzącej się z ulicy publiczności różne towary. Drugie okno zamienił na restaurację, gdzie przy stolikach siedzą mężczyźni z najrozmaitszych sfer towarzyskich i w ten sposób widz ogląda różne ubrania, kapelusze, paltoty, krawaty i t. d. od najskromniejszych do najdroższych. Wreszcie trzecie okno przedstawia zakątek z sali balowej, w której rozmawia kilku panów we frakach, rozmaitych koszulach, kamizelkach i t. p. A nie są to bynajmniej manekiny (figury woskowe), lecz żywi



ludzie, umyślnie na ten cel wynajmowani. Tłumy ludzi gapią się przez cały dzień przed wystawą, a kupiec robi świetne interesa.

**Kto lepszy.** — Gdy byłem w Afryce — opowiada pewien podróżnik — spotkałem raz murzyna, tak czarnego, że aby go zobaczyć, musiałem zapalić świecę...

— No, to jeszcze nic! — woła inny: — ja będąc w Anglii, widywałem tam tak cienką pannę, że aby ją można było zauważyć, musiała zawsze przynajmniej dwa razy wejść do pokoju.

**Niechby spróbował!...**

— O la Boga, Marcinowo! Mój chłop się obwiesił!

— A to zbereźnik... Niechnoy mój Maciek spóbował to zrobić, tobym mu garnek z ukropem o łeb rozbiła.

## Ostatnie wiadomości z pola walki.

**Jeńcy polscy.** P. Dmowski, bawiąc w Matsujamie, rozmawiał z jeńcami polskimi w japońskim szpitalu. Oto wyjątki z jego opisu.

— To Polak — rzece tłumacz — dziewięć razy ranny.

Przedemną dźwignął się z posłania blady, szczupły chłopak, nieźle już podleczoney; jak powiada lekarz, będzie żył i będzie nawet zdatny do lżejszej pracy. Na pytanie moje zaczął mi pokazywać blizny. W trzech czy czterech miejscach kula przeszła mu pierś na wylot.

— Po której ranie padliście? — pytam.

— Po ósmej, proszę pana. Trafiło mnie w pachwiny i padłem, jakby mię podcięto.

— A przedtem szliście naprzód?

— Szedłem. W boju to się rany nie bardzo czuje. Nic wtedy nie wiedziałem, tylko, że trza iść i wziąć tę górkę, co przed nami była...

Mój Boże! co to za żołnierz z tego polskiego chłopca! co to za pierwszorzędne zalety bojowe!

Posuwamy się dalej.

— To także Polak — rzece tłumacz. — Kula przeszła mu przez oczy.

Nie należę do ludzi nader wrażliwych, ale gdym zobaczył świeżego, rumianego chłopaka, z przepaską na oczach i z tym apatycznym wyrazem twarzy, spotykanym zawsze u ślepców, zdławiło mię w gardle. Zbliżyłem się.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Drgnął nagle.

— Na wieki wieków! — odrzekł, przeciągając.

— Z których stron jesteście mój bracie?

— Z podolskiej gubernii, panie. Od Proskurowa.

Był to Mazur z powiatu płoskurowskiego.

— Rodziców macie?

— Mam matkę, panie... Już jej nie obaczę...

Twarz wyraziła ból, nieopanowany jeszcze przez rezygnację. Ta nie odrazu przychodzi.

**Dzienniki** przytaczają sceny z walki, jaką stoczył trzeci batalion weroneńskiego pułku podczas bitwy w d. 1. sierpnia.

Niemożliwym jest opisać wszystkich okropności walki na bagnety. Tu japoński oficer, oszołomiony niespodziewanym napadem, napróżno usiłuje bronić się szablą. Ostrze bagnetu wbija się w jego pierś, a gdy konwulsyjnym uderzeniem szabli powalił sierżanta, pięć bagnetów żołnierskich przebiło mu brzuch. Stoi biedak wbity na te bagnety czas jakiś, a potem wali się jak worek piasku na wał okopu.

Niekiedy bagnet przebija ciało na wylot i z trzaskiem uderza o kamień. Na chwilę żołnierz, jak robak nadziany na szpilkę, stoi przygwożdżony do skały, a potem powoli pada. Od silnych uderzeń bagnety gną się, szczególnie gdy trafiają w kamienie.

Nieraz widzi się, jak napadający napróżno usiłuje wyciągnąć bagnet z ciała zabitego, lecz widząc, że jest to bezcelowem, wyrывa z ręki zabitego przeciwnika jego karabin i znów z okrzykiem biegnie naprzód, aby nieść śmierć i rany.»

Wiadomości, nadsyłane przez korespondentów z dalekiego terenu wojennego do dzienników europejskich są tak sprzeczne, że czytelnicy znajdują się jakby w błędnym kole. Cenzura japońska utrudnia wysyłanie wiadomości, wprost wykreśla niektóre zdania z depesz, bo okazało się, że mogą się one przydać nieprzyjacielowi, wskutek czego każdy fakt podany jest tylko w grubszych zarysach. Wiadomości rosyjskie są często rozmyślnie fałszowane, by sprawę zatrzeć, lub w innym przedstawić świetle. Jeśli jeszcze do tego dodamy sympatyę lub wrogię usposobienie pewnych narodowości, do których należą korespondenci, przeróbki i uzupełnienia redakcyj według znowu domniemanych przypuszczeń i kombinacyj, to okaże się, że z drobnego jak komar fakt urosta nieraz słoń. Nie wtajemniczonym trudno się domyśleć, gdzie leży jądro prawdy. Tak się sprawa ma n. p. z Kuropatkinem, którego wszyscy europejscy znawcy w sprawach wojennych pochwalili za zręczne wycofanie się przed klęską pod Liaojanem, grożącą mu wskutek niedołęstwa generała Orłowa, który z obawy degradacyi odebrał sobie życie. Opierając się na tem, że car zamianował drugiego komendanta armii (o czem pisaliśmy w poprzednim numerze), jako też wiedząc o intrygach wicekróla Mandżuryi Aleksiejewa, który jest podobno synem pobocznym zmarłego cara, wywnioskowano, że Kuropatkin «pójdzie w odstawkę», co było już postanowione, tymczasem car na wielkiej radzie wojennej w Odessie, po odczytaniu opinii fachowców, postanowił zamianować Kuropatkina naczelnym wodzem, Aleksiejewa odwołać z Mandżuryi, a gener. Bilderlingowi w nagrodę waleczności, okazanej we walce pod Liaojanem, powierzyć komendę w Mukdenie. Byłby to istotnie korzystny zwrot dla Rosyi.

**Londyn.** Pod portem Artura grzmia działa bezustannie i leje się krew ludzka. Zwłaszcza w ostatnich dniach września stoczono na nowo krwawe walki. Wskutek zarządzenia gen. Nogi, Japończycy przeprowadzili bardzo ścisłą blokadę, tak, że nawet małe chińskie dżonki (statki) nie mogą przedostać się do twierdzy z amu-

nicyą i żywnością, a nadto opanowanie wodociągów przez Japończyków daje się załodze rsysyjskiej uczuwać brakiem dobrej wody, postanowili tedy Moskale wypędzić Japończyków niespodziewanym atakiem z ważniejszych fortów, wycieczka ta jednak nie powiodła się i zamieniła się w krwawą bitwę.

**Tokio.** Doniesienia dzienników niektórych, że w zatoce Gołębiej wyleciała w powietrze kanonierka japońska, okazały się mylnymi. Wypadek taki przydarzył się okrętowi rosyjskiemu, który najechał na minę.

**Berlin.** Japończycy zaopatrzyli już swoją armię w ciepłą odzież na zimę. Linia kolei do Liaojangu już została naprawiona; pierwszy pociąg przybył onegdaj do miasta. Poprzednio Japończycy zaprzęgali się do wagonów i ciągli je sami.

**Paryż.** Pod Mugdenem położenie nie zmienione. Armii Kuropatka przybyszą nowe posiłki, linia bowiem syberyjska została ponad brzegiem jeziora Bajkał ukończona. Również prawdopodobnie gen. Liniewicz nadciągnął z posiłkami od Władywostoku. — Kuropatkin posługuje się balonami, śledząc za ruchami armii japońskiej. Walki przednich straży staczane są codziennie w różnych punktach. Chunchuzi napadają na patrole rosyjskie.

**Londyn.** Kuropatkin w czasie galowego obiadu rzekł do oficerów: «Cofajcie się z zaufaniem, na równinach damy cięgi Japończykom! (Marna pociecha! — przypisek Redakcyi).

**Czifu.** Armia japońska na froncie nad rzeką Hun fortyfikuje pozycje, zapewne w tym celu, ażeby w chwili, gdy znaczne ich siły uderzą na Rosyan z boków, Moskale nie zdołali przełamać środka. Japońscy generałowie są zawsze przeczorni i ubezpieczają się na wszelki wypadek.

**Petersburg.** Stakelberg został zamianowany stróżem grobów cesarzy chińskich w Mugdenie. Może się teraz dobrze wyspać.

**Londyn.** «Daily Telegraph» donosi z Czifu: Straty Rosyan w okolicy Wysokiej Góry wynoszą 2000 w zabitych i rannych. Wedle doniesień chińskich, Japończycy usiłovali, mimo silnego ognia Rosyan, ustawić ciężkie działa przed fortem Iczan.

**Londyn.** Japończykom udało się ustawić ciężkie działa naprzeciwko fortu Iczan. Wiadomość o zdobyciu przez Japończyków dwóch wielkich fortów i czterech małych fortyfikacyj nie potwierdza się.

**Petersburg.** Flota bałtycka jeszcze nie odplynęła. Admirał Różdźstwieński chory i oczekuje wykończenia dwóch okrętów, co potrwa kilka tygodni. Moskale boją się jechać przez przemysł morski między Danią i Norwegią, zwany Bełtem, ponieważ zachodzi podejrzenie, iż Japonia wynajęła ludzi do założenia min.

---

Za ogłoszenia nie bierze Redakcyja żadnej odpowiedzialności.

**Towarzystwo wzajemnej pomocy obywatelskiej**

Kraków, ulica Pijarska, L. II,

1—3

parceluje dobra, ułatwia kredyt na kupno ziemi i zapewnia opiekę oraz pomoc prawną.



Do Nowego Yorku, Kanady, wszystkich  
miejsowości w Północnej Ameryce

najtaniej, najlepiej i najbezpieczniej,  
przesiada się tylko jeden jedyny raz, jedzie się na

**WIEDEN-TRYJEST**  
pierwszorzędnymi okrętami

# „CUNARDA“

angielskiego okrętowego Tow. przewozowego w Liverpoolu. Podróżny nie potrzebuje przekraczać granicy. Nie potrzebuje wymieniać pieniędzy naszych na inne. Ma zapewnioną opiekę naszych c. k. Władz przez cały czas trwania podróży a tem samem nie jest narażonym na wyzysk agentów na obczyźnie.

Najbliższe okręty odchodzą:

„Ultonia“ d. 19. września	„Ultonia“ d. 7. listopada
„Slavonia“ „ 1. paździer.	„Slavonia“ „ 19. „
„Pannonia“ „ 15. „	„Pannonia“ „ 3. grudnia

Bliższych wyjaśnień udziela:

Generalne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny

## JOZEF EILE

Lwów, ulica Brajerowska L. 6.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

**R. PAWŁOWSKIEGO,**

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18  
poleca maszyny do szycia i haftu najnow-  
szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie  
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-  
czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-  
nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgromadzeń natrętnych agentów, mogą każdą maszynę  
sprzedawać o 10–20 K taniej.

**Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.**

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej  
udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA,  
przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

**biuro informacyjne dla spraw wojskowych**  
w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach  
dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawie-  
rania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od  
tychże zebrań kontrolnych, reklamacy, przyjęcia do wojskowych zakładów  
naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska  
wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu.  
Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu —  
w niedzielę i święta tylko przed południem.

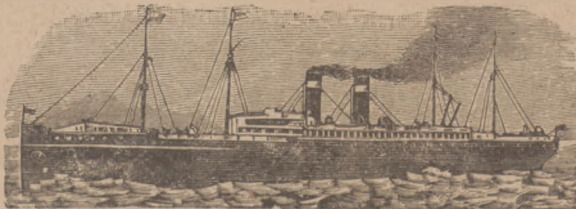
**Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo**

KONCESYONOWANE

**BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE**

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje  
bilety kolejowe  
okrężne



karty okrętowe  
I-szej i  
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.  
Prospekta darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor  
odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.  
Czeionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.